



Mirosław Derecki

SESJA NERWICOWCÓW?

W mojej rodzinie po dziś dzień żywa jest pamięć o historii, jaka wydarzyła się przed pół wiekiem na uniwersytecie lwowskim, a której bohaterem był jeden z kuzynów. Młodzieniec ów zdawał swój pierwszy w życiu egzamin u profesora, człowieka wielce szacownego i dystygowanego, nie pozbawionego jednak temperamentu i fantazji. Każda kolejna odpowiedź egzaminowanego budziła coraz większy gniew w egzaminującym, aż wreszcie profesor nie wytrzymał, skoczył do drzwi gabinetu, szarpnął za klamkę i ryknął w głąb korytarza: „Janie - drabinę!”

- A po co panu profesorowi drabina? - zdumiał się woźny.

- Żeby wejść pod sufit i stamtąd obejrzeć w całej okazałości największego bałwana jakiego nosiła kula ziemską!

Odkąd istnieją uniwersytety, każda sesja egzaminacyjna, będąca najbardziej nerwowym okresem życia społeczności uniwersyteckiej, przynosi nawał dykteryjek, dowcipów i żartów na temat profesorów i studentów. Jest to swoisty wentyl bezpieczeństwa, rozładowujący ogromne napięcie, jakie wytwarza się w owym czasie w uczelni. Żyje się jak w transie. Z jednej strony studenci wysilają całą pomysłowość, aby zgłębić osobowość profesorów, obnażyć ich słabe punkty - humory i przyzwyczajenia, co daje możliwość psychologicznego podejścia do egzaminatora i pozwala na jak najkorzystniejsze sprzedanie posiadanego zasobu wiedzy. Z drugiej strony profesorowie czują się w tym starciu jakby odmłodzeni i zaczynają płać studentom figle, które z biegiem lat obrastają w legendę.

Za moich czasów studenckich słynna była na lubelskiej Akademii Medycznej postać profesora Jawłowskiego, który kochał się w kolorze błękitnym. Panowało ogólne przekonanie, że przyjscie na egzamin w błękitnej koszuli lub sukience jest rękojmią sukcesu. Na giełdzie, pod drzwiami gabinetu, pożyczano sobie koszule, a panienki w bardziej ustronnym miejscu zamieniały się bluzkami i sukienkami. Profesor był dobrotliwym starszym panem, potrafiącym błysnąć ciętym dowcipem. To on właśnie kazał studentowi, który przyszedł na egzamin w spodenkach harcerskich, przeskoczyć kilka razy przez wysunięte na środek gabinetu krzesło, a później oświadczył spokojnie: „Egzamin z gimnastyki skończony. Teraz pójdzie pan do domu, włoży długie spodnie i stawi się na egzamin z biologii.”

Na weterynarii profesor anatomii topograficznej, Lutnicki, charakteryzujący się wybuchowym usposobieniem, zwykł był pod koniec sesji spacerować po korytarzu i mówić głośno do siebie: „Tylko spokojnie, Wituś... już nam tylko kilka dni zostało do końca tej męki!” Jego pozornie nielogiczne pytania, których obawiano się jak ognia, miały zmusić studentów do myślenia. Giełda pod jego drzwiami zaliczała się zawsze do największych. Kiedy szalał i tupał nogami, wiadomo było, że wszystko idzie dobrze i jest szansa na uzyskanie zaliczenia. Natomiast gdy profesor robił się słodki i wylewny - sytuacja nieuchronnie dojrzewała do dwójki.

Ulubionym pytaniem profesora Lutnickiego z gatunku tzw. haczyków było: „Do czego służy kręgosłup?” Odpowiedź znały całe pokolenia weterynarzy, ale każdy ze studentów milczał w tym momencie jak zakłęty. Po długiej chwili profesor odchyłał się głęboko w tył na fotelu, wbijał świdrujące spojrzenie w twarz delikwenta i wypalał z satysfakcją: „Żeby dupy na szelkach nie nosić!” Po czym, zadowolony z efektu, z zasady stawiał trójkę.

Ten piękny barwny obraz życia wyższych uczelni należy już do przeszłości. Świat toczy się w przyspieszonym tempie, a zwiększająca się z roku na rok liczba studentów i skrócony ostatnio okres studiów wpływają na fakt, że student staje się nierzadko pojęciem statystycznym, a proces studiów - odarty z otoczki romantyzmu. Ale mimo wszystko, jak dawniej, pierwsze zetknięcie się studenta z uczelnią, pierwsza sesja egzaminacyjna pozostały największymi przeżyciami młodego człowieka, jego wielką próbą ogniową.

Jeżeli brać pod uwagę tylko suche liczby, pozornie wszystko wygląda w porządku. Na przykład na największej lubelskiej uczelni, Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej, na 5192 osoby tylko 201 nie zostało dopuszczonych do ostatniej sesji zimowej. Kiedy jednak spojrzysz się na statystkę dotyczącą pierwszego roku, sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej.

Na 1771 studentów nie dopuszczono do sesji 121 osób, to znaczy około 60 proc. wszystkich nie dopuszczonych. Do zdawania sesji poprawkowej w pierwszym terminie „zakwalifikowało się” 563 studentów, a ilu z nich będzie jeszcze czekał drugi, ostateczny termin? Najwięcej tragedii zdarza się na naukach ścisłych i na filologii angielskiej. Szczególnie na kierunkach matematycznym, fizycznym, chemicznym poziom jest tak wysoki, a nawał materiału tak wielki, że spora liczba młodzieży sama rezygnuje ze studiów, jeszcze przed pierwszym egzaminem. W Dziale Nauczania UMCS uważa się, że ogólnie wyniki sesji są nie najgorsze i że w stosunku do poprzednich lat sytuacja ulega nawet poprawie. A jest to przecież rok akademicki bardzo istotny, będący sprawdzianem reform wprowadzonych na wyższych uczelniach w całym kraju.

Na przykład w pełni święci triumfy sprawa „olimpijczyków”, zwycięzców szkolnych olimpiad naukowych, którzy mają prawo dostania się na uniwersytet bez egzaminów. Z

dziwięciu studiujących na UMCS tylko jeden nie zaliczył sesji, pozostali radzą sobie na obranych kierunkach bardzo dobrze.

W ramach reformy dano też możliwość każdemu liceum wytypowania 2 prymusów, również przyjmowanych bez egzaminów wstępnych. Dane z ubiegłego roku wykazują, że z grupy 33 prymusów nie utrzymało się tylko dwoje, reszta ma doskonałe wyniki, a większość otrzymuje stałe premie i nagrody. Zresztą ogół studentów przykłada się coraz chętniej do pracy dzięki sensownie pomyślanej reformie stypendialnej z marca ubiegłego roku, w myśl której student jest m. in. zainteresowany materialnie w zaliczaniu sesji z ocenami dobrymi i bardzo dobrymi. Stypendysta legitymujący się bardzo dobrymi wynikami nauki może otrzymywać nawet 2 200 zł miesięcznie (stypendium plus premia naukowa) i takich studentów jest na UMCS kilkunastu. Niebagatelną też rzeczą jest fakt, że absolwent kończący wyższą uczelnię z wyróżnieniem otrzymuje nagrodę w wysokości 3 tysięcy złotych. UMCS zaczyna, niezależnie od tych zainteresowań natury fiskalnej, rozkręcać na wielką skalę sprawę współzawodnictwa, pobudzania ambicji studentów przez wprowadzanie szeregu pomysłowych inicjatyw, jak pochwalne adnotacje w indeksach, specjalne dyplomy uznania dla najlepszych, wpisy do pamiątkowej Złotej Księgi Roku itd.

Tylko, że to wszystko nie zmienia faktu, iż sytuacja studentów pierwszego roku jest wyjątkowo ciężka i to oni najczęściej ulegają skomplikowanym nerwicom, w skali dotąd jeszcze nie notowanej.

Odwiedzam Poradnię Zdrowia Psychicznego działającą przy Akademickiej Przychodni Zdrowia. W gabinecie psychologa młody chłopak, student I roku weterynarii, biedzi się nad skomplikowanym testem. Nie zdał ani jednego egzaminu w swojej pierwszej w życiu sesji i teraz grozi mu odejście z murów uczelni. Sam dziekan doradził - jako ostateczny ratunek - poddanie się testom na inteligencję i zdolności naukowe. Jeżeli wypadną pomyślnie, przed studentem rysuje się możliwość otrzymania, wyjątkowo, urlopu dziekańskiego. Psycholog i neurolog będą następnie badać przyczyny, z powodu których nie wydusił ani słowa podczas egzaminów, chociaż - jak twierdzą koledzy - miał dobrze opanowany materiał, i zrobią wszystko aby wyciągnąć go z impasu.

Do spraw zupełnie normalnych zalicza się fakt, że dwudziestoletni mężczyzna potrafi popłakać się przed lekarzem lub psychologiem i wyznać nagle, że w gruncie rzeczy to brak mu matki, która została w odległym o kilkaset kilometrów miasteczku i nie może go pocieszyć, kiedy dostał ocenę niedostateczną. Przez wiele miesięcy stałym gościem przychodni był młody człowiek, który radził się czy ma się umówić na randkę z dziewczyną oraz jaką koszulę i krawat włożyć.

Codziennie przez gabinety przychodni przewija się około 30 osób. W okresie sesji egzaminacyjnej jest ich już 50-60. Najczęściej notowane przypadki to nerwice, psychozy i

roznego rodzaju anomalie charakterologiczne. Najczęstszy problem, z którym przychodzą studenci, to brak wiary w siebie.

Liczba młodych ludzi zwracających się z prośbą o pomoc zwiększa się z roku na rok, co świadczy wprawdzie o wzroście zaufania do lekarzy i pozbywaniu się fałszywego wstydu, ale zarazem zwraca uwagę na coraz bardziej ostro występujące zagadnienie zagubienia się i trudności adaptacyjne w nowym środowisku.

Ogólna Poradnia Zdrowia Psychicznego przy ul. Buczka w Lublinie udzieliła w 1968 r 128 porad dla studentów, akademicka poradnia w roku 1972 notuje 3 300 porad. Jeżeli chodzi o badania psychologiczne, w tym samym roku przeprowadzono ich 869.

Współczesna młodzież - twierdzą lekarze i psychologowie - jest mniej dorosła i dojrzała niż jeszcze kilkanaście lat temu. Szczególnie młodzież z pierwszych lat studiów. Są to ludzie bezsprzecznie bardziej zdolni i inteligentni od swoich rodziców w tym wieku, ale umiejętność panowania nad uczuciami, radzenia sobie w trudnościach życiowych, to co stanowi o dojrzałości do istnienia jako samodzielny człowiek, jest u nich ledwie wykształcona. Jeżeli dołączymy do tego wszystkiego czynniki stresujące na wyższej uczelni, szczególnie jaskrawo występujące na pierwszym roku studiów, to nic dziwnego, że mamy tak wielu petentów - jak my ich tutaj popularnie nazywamy - i że ich liczba stale wzrasta. Jako społeczeństwo zdołaliśmy rozwinąć procesy poznawcze u człowieka, ale sfera emocjonalna, dojrzałość społeczna, są w stosunku do nich w rażącej dysproporcji. Niedojrzałość uczuciowa rodzi niepewność wobec siebie, a w konsekwencji prowadzi do różnych stanów nerwicowych. Przejawiają się one w odczuwaniu stałego napięcia i niepokoju.

W ubiegłym roku psycholog poradni akademickiej, mgr Aleksandra Dominko, poddała badaniom psychologicznym cały rocznik Wydziału Humanistyki - 371 osób. Ogromna większość, 83 proc. wykazuje wysokie możliwości intelektualne. Ale z tej liczby zaledwie 28 proc. studentów jest dojrzałych emocjonalnie. W tej samej grupie u 22 proc. stwierdzono tzw. znaczny niepokój, a u pozostałych niepokój niewielki, kształtujący się w granicach od 86 do 97 punktów, podczas gdy granica normalnego egzystowania w społeczeństwie wynosi maksimum 65 punktów.

I tutaj największy problem: właśnie ci nerwicowcy, najbardziej sprawni intelektualnie, najłatwiej ścinają się na egzaminach i mają największe szansą „wyskoczenia” z uczelni.

Kolejny paradoks: moment zakończenia okresu dorastania psychologowie przesuwają dzisiaj do 25 roku życia. Inaczej mówiąc, pan magister dopiero po dwóch latach pracy staje się całkowicie dorosły.

Jak wobec tego traktować dziewiętnasto- i dwudziestolatków, przychodzących na studia ze świadectwem dojrzałości w kieszeni? Jako uczniów? Jako podrostków?

Tak to wszystko wygląda w spojrzeniu specjalistów. Ale i pedagodzy nie mniej ostro dostrzegają te problemy. Kierownik katedry filologii angielskiej, prof. dr Henryk Zins, gdzie pierwszy termin zimowej sesji egzaminacyjnej przyniósł prawdziwy pogrom (na I roku na 79 słuchaczy dopuszczono do sesji tylko 67, a w pierwszym terminie zaliczyło ją zaledwie 39 osób!) zwraca uwagę na niedojrzałość młodzieży i jej nerwowość. Tego samego zdania jest dziekan Wydziału Humanistycznego – doc. dr Stanisław Tworek.

Chyba jedyne wyjście to uświadomienie sobie przez studentów od razu, od pierwszego roku studiów, że przy szalonej intensyfikacji procesu nauczania niemożliwe jest najmniejsze nawet zaniedbywanie się w nauce. Tylko konsekwentna, systematyczna praca może przynieść pozytywne wyniki. Bezpowrotnie minął okres obijania się na studiach. Nawet na najbardziej dotychczas „luźnych” studiach humanistycznych.

To, czego jeszcze niedawno student miał nauczyć się w ciągu dwóch semestrów, obecnie musi zrobić w ciągu jednego. Ogromny zakres wiedzy z historii starożytnej, rozłożonej dawniej na cały rok studiów, dzisiejszy student historii winien przyswoić sobie w ciągu pierwszego semestru. I tak dalej, i tak dalej...

- Czy wobec tego wyższa uczelnia nie zaczyna przekształcać się w „szkółkę”, biorąc pod uwagę oprócz nawału pracy. Jeszcze ową niedojrzałość młodzieży? - pytam dziekana Tworka.

- Na pewno w ciągu dwóch pierwszych lat studentom pozostaje niewiele czasu na samodzielne myślenie. Ale problem, budzący niepokój wśród niektórych pedagogów, tkwi gdzie indziej: czy skrócony okres studiów nie odbije się na poziomie prac magisterskich? O tym, oczywiście, przekonamy się dopiero za cztery lata.

- A sprawa nerwicy?

- To jest problem, który dotknął w dzisiejszych czasach całą społeczność ludzką. Zaświadczenia lekarskie sypały się przed każdą sesją jak świat światem. Ale ostatnio coraz więcej zaświadczeń komisji lekarskich zalecających nawet przerwę w studiach ze względu na nerwicę sytuacyjną i lękową. Najważniejsze chyba, że uczelnie to dostrzegają i jak mogą idą na rękę studentom. Trudno, musimy żyć w takim świecie, jaki nas otacza.

Jak to dobrze mieć jednak świadomość, że dane mi było studiować w dawnych, dobrych, spokojnych czasach, które nazywano trudnym okresem powojennym.